



Delikatny jak obłok, cenniejszy od złota...

2013-09-30

Nanjing Yunjin - nankiński brokat można opatrzyć metką ze znaną wszystkim frazą „made in China”. W tym wypadku jednak skojarzenia, jakie wywołuje ona u większości konsumentów będą w 100% błędne. Brokat z Nankinu jest bowiem czymś znacznie więcej niż fabryczny, bezduszny produkt, nie najlepszej zresztą jakości. Każdy jego kupon, to prawdziwe dzieło sztuki, za którym stoją wieki doświadczenia i osadzonej w chińskiej tradycji kreatywności tysięcy nieznanych szerzej, choć wybitnych artystów-rzemieślników.

Pracowali zawsze we dwóch, bo jedna osoba nie byłaby w stanie obsłużyć mierzących ponad cztery metry krosien. Latem doskwierał im upał, a zimą mróz, bo w warsztatach nie można było stosować wiatraków i rozpalać płomieni. Wszystko to z dbałości o cenną jedwabną przędzę. Większość nie umiała pisać i czytać, więc skomplikowanych formuł tkackich – porównywalnych do współczesnych języków programowania komputerowego - uczyli się na pamięć. Mimo wszystko tworzyli wzory, które zachwycały cesarzy i ich konkubiny, a dziś podziwiane są przez setki turystów zwiedzających nankińskie muzea i międzynarodowe wystawy.

Nieznani z imienia i nazwiska artyści z Nankinu tworzą jedwabny brokat już od setek lat. Teraz jest ich zaledwie garstka, ale pierwsi tkacze pojawili się w mieście już około 420 r. Uciekając przed wojenną zawieruchą, przywozili ze sobą rozmaite techniki tkackie i oryginalne etniczne wzory.

Złote nici – charakterystyczna cecha nankińskich tkanin brokatowych – pojawiły się w XIV w. wraz z Mongołami, którzy podbili środkowe Chiny i wprowadzili tradycję dekorowania strojów wojskowych przywódców złotem i srebrem. Pod ich wpływem chińskie kopalnie złota rozkwitły, a złote nici na dobre zawitały na krosnach nankińskich artystów.

Mieniące się w słońcu tkaniny o wyjątkowej lekkości i zwiewności charakterystycznej dla jedwabiu, wkrótce wzbudziły olbrzymie zainteresowanie lokalnych władców i arystokratów. To dla nich, a później dla samego cesarza, jego najbliższych powierników i konkubin zarezerwowany był piękny i delikatny jak chmury nankiński brokat. Poza granice imperium wędrował rzadko, jako że stanowił cesarski podarunek zarezerwowany dla najwyższych zagranicznych dostojników.

Produkcja brokatu rozkwitła w pełni w czasach dynastii Qing (1644-1911). Potrzeby i możliwości finansowe chińskiej arystokracji były w tym okresie ogromne. Chociaż cal tej tkaniny wymieniano aż na uncję złota, to szacuje się, że w ówczesnym Nankinie pracowało ponad 30 tysięcy krosien, a miasto rozbrzmiewało ich turkotem w dzień i w nocy.

Technologie produkcji wciąż doskonalono, nie zważając na koszty. Wpływało to na ciągły wzrost cen i budowało wizerunek super ekskluzywnego dobra; dzieła sztuki zarezerwowanego dla najściślejszych elit. Twórców tej wyjątkowej tkaniny można więc porównać do dzisiejszych projektantów haute couture, których dzieła mają wzbudzać podziw i być źródłem inspiracji, pozostając poza zasięgiem zwykłych śmiertelników.

Ekskluzywny, unikalny i drogocenny – te cechy nankińskiego brokatu nie przysparzały mu



zwolenników podczas prowadzonej w Chinach rewolucji kulturalnej. Jednym z jej głównych haseł była walka z czterema przeżytkami burżuazyjnego społeczeństwa: starymi ideami, starą kulturą, zwyczajami i nawykami, które należało wykorzenić. W ramach walki z „czterema starymi rzeczami” niszczone m.in. zabytki sztuki i architektury, prywatne księgozbiory czy stare meble. W tej walce zniszczono również wiele brokatowych przedmiotów, a starożytne techniki tkackie i pamięć o artystycznych wzorach prawie zanikła. Na szczęście w 1979 r., kiedy rewolucyjny zapal nieco opadł, chińskie władze postanowiły ocalić jeden z najcenniejszych zabytków swej niematerialnej kultury i utworzyły Nankiński instytut badań nad brokatem.

Utworzenie tej instytucji związane było z odkryciem w jednym z grobowców Dynastii Ming wspaniałej brokatowej szaty. Ozdobiony wzorami chińskich smoków i symbolizujących długowieczność żurawi płaszcz, utkany był z nici, którą artystycznie uprzedzono ze złota i pawich piór. Niestety czas nie był łaskawy dla szaty, którą datowano na 1619 r. Materiał był mocno wystrzępiony, a po wyjęciu z grobowca, kolory wystawione na działanie światła i powietrza szybko zbladły.

Specjaliści potrzebowali aż pięciu lat, aby odkryć dawne techniki wykorzystane do stworzenia tego dzieła sztuki i odtworzyć jego blask i kolory. Podstawowym problemem było znalezienie właściwych krosien. Po długich poszukiwaniach, w prywatnym warsztacie, odnaleziono właściwe krosna, które były jednak w fatalnym stanie – zniszczone, a gdzieś tam nawet spróchniałe. Odtworzenie krosien stanowiło gigantyczny wysiłek, jako, że składają się one aż z 1 942 nierzadko maleńkich części. Jednak wysiłek uwieńczył sukces: udało się zbudować krosno i odtworzyć szatę, która - choć mierzy ponad metr długości i posiada długie ozdobne rękawy - waży zaledwie 49 gramów.

W późniejszych latach, pracownikom Instytutu udało się zrekonstruować wiele dawnych wzorów. Prowadzone są również regularne badania, które zaowocowały publikacją ponad 200 prac poświęconych brokatowi, w tym największej monografii tej tkaniny zatytułowanej „Kroniki brokatu”.

W 2009 r. nankiński brokat wpisany został na Listę niematerialnego dziedzictwa ludzkości UNESCO. W związku z tym wyznaczono również „głównego opiekuna” tej cennej tradycji, a my uzyskaliśmy możliwość poznania z imienia i nazwiska jednego z tkaczy artystów. 58-letni Zhou Shuangxi jest jednocześnie najmłodszym członkiem zespołu zajmującego się tworzeniem replik dawnych tkanin w Nankińskim Instytucie Badań nad Brokatem. Oficjalne stanowisko sprawiło, że wybił się z tłumu nieznanych lub nieżyjących artystów. W wywiadach, Zhou nie ukrywa, że praca tkacza jest niezmiernie skomplikowana i nużąca. Jak podkreśla, nawet bardzo doświadczony artysta jest w stanie utkać jedynie pięć centymetrów brokatu dziennie. Kiedy natomiast skończy tkać jeden kupon materiału, musi przejść skomplikowany proces ponownego nakładania przędzy i kalibrowania krosna.

Zhou i jego współpracownicy podkreślają jednak, że to nie te aspekty pracy są najważniejsze i że samo opanowanie techniki - choćby mistrzowskie - nie czyni z tkacza prawdziwego artysty. Bez intuicji i artystycznej duszy tworzenie delikatnych jak chmurka i uderzająco pięknych brokatów nie jest możliwe. Sam Zhou szuka inspiracji podczas spacerów w parku i obserwacji kwitnących drzew i krzewów.

Mimo powracającego zainteresowania brokatem, z którego w dzisiejszych czasach tworzy się m.in. unikalne suknie ślubne i szale, czy po prostu oprawia jako małe dzieła sztuki, niewielu młodych ludzi



**Magiczny
Kraków**

podejmuje się tego zawodu. Szkolenie trwa minimum pięć lat, a zarobki nawet doświadczonych tkaczy są niewielkie. Uznanie społeczne dla artystów tkaczy wydaje się natomiast większe zagranicą, niż na rodzimym gruncie.

Miejmy jednak nadzieję, że mimo trudności, za jakiś czas pokolenie Zhou godnie zastąpi uczniowie, dzięki którym w Nankinie przetrwa sztuka tkania brokatu – tej kwintesencji chińskiej tradycji, skrupulatności i artyzmu.